

L. Sprague de Camp

TEGO NIE MA W REGULAMINIE

NOTHING IN THE RULES

(Przełożył rafał Wilkoński)

1999

Zawody pływackie pomiędzy dwoma mało znaczącymi klubami żeńskimi rzadko kiedy gromadziły dużą widownię. Rozgrywki, które miały odbyć się tamtego wieczoru, nie były pod tym względem wyjątkiem. Spoglądając w górę na balkon, Louis Connaught zauważył, że pojedynczy rząd foteli był wypełniony zaledwie do połowy. Większość widzów stanowili patrzący w dół ze znudzonymi minami mężczyźni i narzeczeni zawodniczek. Prócz nich było jeszcze kilku gości z hotelu Creston, którzy przybyli na basen, najwyraźniej nie mając nic lepszego do roboty. Jeden z boyów hotelowych zwracał się właśnie z prośbą do jakiejś kobiety, aby zgasiła papierosa. Na jej twarzy widać było poirytowanie. Jak zwykle przybył pan Santalucia z gromadką dzieciaków, które chciały zobaczyć biorącą udział w zawodach mamę. Cała rodzinka radośnie pomachała do Connaughta.

Connaught - człowieczek o ciemnej karnacji, którego wygląd przywoził na myśl diabła z książkowych ilustracji - rzucił okiem na drugi brzeg basenu. Dziewczyny wychodziły spod pryszniców, a obłędna akustyka pływalni sprawiała, że piskliwe odgłosy ich rozmów stawały się natrętnym brzęczeniem. Powietrze było przesycone wilgocią. Potężny facet w białych spodniach z cienkiego żaglowego płótna to był Laird, trener knickerbockerek i odwieczny rywal Connaughta. Laird zauważył go i zagrzmiał tubalnie:

- Cześć Louie! - okrzyk odbijał się od ściany do ściany, co przypominało odgłosy, jakie można uzyskać, przeciągając patykiem po sztachetach płotu. Pan Wambach ze Związku Sportów Amatorskich, który przewodniczył składowi sędziowskiemu, wszedł na pływalnię wciąż jeszcze ubrany w prochowiec i przywitał się z Lairdem, ale huczący pogłos całkowicie zagłuszył jego słowa, zanim dotarły do uszu Connaughta.

Wtedy w drzwiach prowadzących z szatni na pływalnię pojawił się nagle tłum ludzi, którzy przeciskając się przez wąską framugę, wciąż odwracali się w stronę pomieszczenia, z którego wychodzili.

Były tam zawodniczki ubrane już w stroje kąpielowe, a także osoby w ubraniach. Minęło kilka sekund, zanim trener Connaught dostrzegł to, czemu przyglądali się ludzie. Zamrugał oczami i przyjrzał się dokładniej, szeroko otwierając usta.

Ale nie wytrzymał zbyt długo w tej pozycji.

- Hej! - ryknął głosem tak potężnym, że przez chwilę pływalnia przypominała wnętrze wielkiego bębna, w który ktoś z całej siły grzmocił pałkami. - Protest! Protest! To niedopuszczalne!

Poprzedniego wieczoru Herbert Laird otworzył frontowe drzwi swego domu i zawołał:

- Się masz, Mark! Wejdz - chłodny marcowy wiatr robił na ulicy spory harmider, ale nie na tyle, by zagłuszyć słowa trenera. Laird - krępy, potężnie zbudowany łysol - był z natury przyzwyczajony do porozumiewania się za pomocą tubalnych okrzyków.

Mark Yinin? wszedł do środka i postawił na ziemi swój neseser. Był młodszy od Lairda - miał zaledwie trzydzieści lat - nosił okulary o grubych, koncentrycznych szklach, a jego wąska twarz miała surowy wyraz, przez co zawsze wydawał się znacznie poważniejszy, niż był w rzeczywistości, a w rzeczywistości był dość poważny.

- Cieszę się, że wpadłeś, Mark - powiedział Laird. - Posłuchaj, czy mógł byś być jutro na naszym meczu z crestonkami? Vining ściągnął wargi, namyślając się.

- Sądzę, że tak. Loomis zdecydował się nie wnosić apelacji, więc przez kilka dni nie będę musiał pracować po nocach. Czy szykuje się coś specjalnego?

Na twarzy Lairda pojawił się chytry uśmiezek.

- Może. Posłuchaj, pamiętasz tę Santalucję, dzięki której Louie Connaught wygrywa wszystko co możliwe przez ostatnie kilka lat? Myślę, że wreszcie znalazłem na nią haka. Ale chciałbym mieć cię przy sobie, abyś w razie czego wyszukał odpowiednich prawnych podkładek na poparcie mojego planu.

- A cóż to za plan? - spytał zaintrygowany Vining.

- Teraz nie mogę ci powiedzieć. Jestem związany pewną obietnicą. Ale skoro Louie może wygrywać dzięki temu, że wystawia do zawodów takiego dziwoląga... kobietę z błonami międzypalczystymi...

- Posłuchaj, Herb, przecież wiesz, że te błony wcale jej tak bardzo nie pomagają...

- Tak, tak, słyszałem już to setki razy... Mówią, że przy błonach opór wody jest tak duży, iż siła mięśni nie może mu sprostać. To wszystko niby prawda ale ja wiem swoje. Santalucia ma błony międzypalczaste i jest najlepsza pływaczką w Nowym Jorku. I to mi się nie podoba, bo podkopuje mój prestiż trenera. - Odwrócił się i krzyknął w stronę pomieszczeń, w których panował mrok. - lantha!

-Tak?

- Zbliź się tutaj, proszę. Chciałbym, żebyś poznała mojego przyjaciela, pana Vininga. Chyba zapalę lampę.

Światło ukazało salon, jak zwykle zavalony stosami porzrzuconych pudełek ze strojami kąpielowymi i innym sprzętem pływackim, którego sprzedaży Herbert Laird zawdzięczał lwią część swoich dochodów. Ponadto ukazało im młodą kobietę podjeżdżającą na wózku inwalidzkim.

Wystarczyło jedno spojrzenie, aby Vining poczuł coś, co, jak wiedział, nie wróżyło dlań dobrze. Miał bowiem to wątpliwe szczęście, że zadurzał się po uszy w każdej napotkanej atrakcyjnej dziewczynie, a jednocześnie we wszelkich relacjach z kobietami jego utrapieniem była patologiczna wręcz nieśmiałość. Z Lairdem łączyło go głównie to, że obaj byli kawalerami i na serio traktowali pływanie.

Dziewczyna natomiast była bardziej niż atrakcyjna. Ona jest, myślał oszołomiony Vining, jak strzał w dziesiątkę, jak ósmy cud świata, jak uderzenie mocnego rumu do głowy. Delikatna, raczej płaska twarz i wydatne kości policzkowe nadawały jej azjatyckiego albo raczej indiańskiego wdzięku i niezupełnie pasowały do złocistych włosów, które -Vining mógłby przysiąc - miały lekki, zielonkawy odcień. Jej nogi szczelnie okrywał gruby koc.

Z osłupienia wytrącił go dopiero głos Lairda, który przedstawił mu to urocze stworzenie jako „pannę Delfoiros”.

Panna Delfoiros nie wyglądała na szczególnie zachwyconą spotkaniem. Kiedy wyciągała do niego dłoń, odezwała się z wyraźnym obcym akcentem:

- Pan nie jest przypadkiem z prasy, panie Vining?

- Nie - odparł Vining - jestem tylko prawnikiem. Specjalizuję się w testamentach, prawie spadkowym. Ale pani raczej nie wygląda na kogoś, kto chciałby dyktować swą ostatnią wolę, nieprawdaż?

Dziewczynie wyraźnie ulżyło i nawet się zaśmiała.

- Nie. Mam nadzieję, że testament nie będzie mi jeszcze potrzeby przez długi, długi czas.

- No cóż - odparł Vining tym swoim poważnym, sztywniackim tonem - nigdy nic nie wiadomo...

Laird mruknął zniecierpliwiony:

- Ciekawe, czemu moja ukochana siostrunia tak się guzdrze? Kolacja już dawno powinna być na stole. Martha! - wyszedł z salonu i po chwili Vining usłyszał głos panny Laird, tłumaczącej się gorączkowo:

- ...ależ Herb, musiałam przecież poczekać, aż to ostygnie...

Vining zastanawiał się usilnie, w jaki sposób rozpocząć rozmowę z panną Delfoiros. W końcu odezwał się:

- Zapali pani?

- Och, nie, dziękuję bardzo, ja nie palę.

- A nie będzie pani przeszkadzać, jeśli ja zapalę?

- Ani trochę.

- Z jakich to stron przywiało tu panią? - Vining pomyślał, że jego pytanie zabrzmiało zarazem obcesowo i pretensjonalnie. Zupełnie nie miał drygu do prowadzenia swobodnej rozmowy w podobnych okolicznościach.

- Och, pochodzę z Kip... to znaczy z Cypru. Wie pan, taka wyspa.

- Ach tak? A więc jest pani poddaną Korony Brytyjskiej, nieprawdaż?

- Nie... niezupełnie. Dotyczy to większości Cypryjczyków, ale mnie akurat nie.

- Będzie pani jutro na tych zawodach pływackich?

- Sądzę, że tak.

- Nie wie pani czasem - ściszył głos - co za numer przygotował Herb, że by wykołować tę Santalucię?

- Tak... nie... ja nie... to znaczy, nie wolno mi o tym mówić.

Robi się coraz bardziej tajemniczo, pomyślał Vining. Tak naprawdę to chciał się dowiedzieć, dlaczego dziewczyna porusza się na wózku i czy była to jakaś tymczasowa niedyspozycja, czy trwałe inwalidztwo. Ale przecież o takie rzeczy nie wypada pytać wprost. Usiłował wykoncypować jakieś oględne zapytanie, które naprowadziłoby go na odpowiedni trop, kiedy do salonu wdarł się ryk Lairda.

- W porządku, kochani, zupa nalana! - Vining już miał pchnąć wózek w kierunku, skąd dobiegł ich głos trenera, ale zanim się zorientował, dziewczyna sprawnie okręciła się na kółkach i była w połowie drogi do jadalni.

- Hej, Martha, jak tam dzieciaki w szkole? - zapytał uprzejmie, ale wcale nie interesowała go odpowiedź niezamężnej siostry Lairda. Nie mógł oderwać wzroku od panny Delfoiros, która spokojnie wsypała czubatą łyżeczkę soli do stojącej przed nią szklanki wody, po czym energicznie wy mieszała.

- Co... co pani...? - wykrztusił.

- Muszę - powiedziała dziewczyna. - Słodka woda sprawia, że czuję się jak... - wy tak to śmiesznie nazywacie... o! - jak pijana.

- Posłuchaj Mark - zadudnił jego przyjaciel. - Czy jesteś pewny, że punktualnie zjawisz się jutro na pływalni? Sądzę, że zaistnieje konieczność rozstrzygnięcia pewnych kwestii związanych z dopuszczeniem niektórych zawodniczek do startu i najprawdopodobniej będziesz mi bardzo potrzebny.

- Czy panna Delfoiros też tam będzie? - uśmiechnął się Vining, czując się jak ostatni głupek.

- Jasne, jasne. Iantha będzie przecież... Posłuchaj, znasz tę małą, osiemnastoletnią Clarę Havranek? Wczoraj zrobiła setkę w minutę i pięć setnych. To materiał na mistrzynię. Jak dorośnie, pomoże nam roznieść crestonki... - i dalej głądził zapamiętałe, coraz głośniejsze i coraz szybciej, przechwalając się, jak to urządzi Louiego Connaughta i jego dziewczęta. W tym samym czasie Mark Vining próbował skupić się na jedzeniu, które było znakomite, i na pannie Delfoiros, która była czarująca, lecz najwyraźniej unikała pogłębiania zawartej znajomości.

Potrawa, którą jadła panna Delfoiros, musiała być z jakichś względów szczególna. Mark Vining poznał to po sposobie, w jaki Martha Laird ją podała. Przyjrzał się dokładniej i zauważył, że danie pięknej Cypryjki wygląda tak jakby po ugotowaniu zostało gwałtownie schłodzone. W końcu zadał stosowne pytanie.

-Tak - odpowiedziała mu dziewczyna - na zimno bardziej mi smakuje.

- To znaczy, że nigdy nie jada pani ciepłych potraw?

Zrobiła zdziwioną minę.

- Ciepłych potraw? Nie, nie lubię ciepłego. Dla nas to...

- Posłuchaj, Mark! Słyszałem, że Związek ma zamiar zorganizować w kwietniu po sezonie specjalne zawody tylko dla tegorocznych debiutantek.

Deser stał przed Yiningiem przez całą minutę, zanim go zauważył, tak był pochłonięty podziwianiem uroczego akcentu panny Delfoiros.

Po obiedzie Laird powiedział:

- Posłuchaj, Mark, czy wiesz coś na temat przepisów zakazujących posiadania złota? Chodź, pokażę ci coś... - Zaprowadził go do salonu, gdzie na stole stała puszka po cukierkach. Jednak wewnątrz blaszanego pojemnika nie było słodyczy, tylko złote i srebrne monety. Laird podał kilka z nich prawnikowi. Pierwsza, jakiej Mark się przyjrzał, ukazała się srebrną koroną z

inskrypcją: „Carolus II Dei Gra”, otaczającą głowę wesołego angielskiego monarchy z wieńcem we włosach lub - co bardziej prawdopodobne - na peruce. Druga moneta była osiemnastowiecznym hiszpańskim talarem. Trzecia zaś złotym ludwikiem.

- Nie wiedziałem, że kolekcjonujesz monety. Herb - powiedział Vining. Przypuszczam, że to wszystko autentyki?

- Autentyki, a jakże. Ale ja ich nie zbieram. Można powiedzieć, że dostałem je w transakcji wymiennej. Mam szansę sprzedać dziesięć tysięcy czepków pływackich, jeśli zgodzę się przyjmując zapłatę w takim towarze.

- Nie wiem, czy producentowi spodoba się ten pomysł.

- O to właśnie mi chodzi. Co mogę zrobić z czymś takim, jak już to dostanę? I czy nie wsadzą mnie do więzienia za posiadanie takich cudeniaków?

- Nie musisz się martwić. Wątpię, czy zakaz posiadania złota stosuje się do starych monet, ale na wszelki wypadek sprawdzę. Zadzwoń do Amerykańskiego Towarzystwa Numizmatycznego, numer znajdziesz w książce; oni najlepiej ci doradzą, jak to upłynnić. Co za interes! Płacić starymi hiszpańskimi ośmiorealówkami za dziesięć tysięcy czepków kąpielowych? Nigdy o czymś podobnym nie słyszałem.

- Racja. Ale pytania kieruj do naszej miłej pani - Laird wskazał na lanthę, która dawała mu nerwowe znaki, żeby nic nie mówił. - Ten biznes to Jej pomysł.

- To... to prawda. - Wyglądała tak, jakby za chwilę miała się rozpląkać.

- Herbercie, nie powinieneś być wspominać o tym. Widzi pan - zwróciła się do Vininga - my niezbyt lubimy mieć do czynienia z ludźmi. Z tego zawsze wynikają dla nas same kłopoty.

- Kogo - spytał Vining - ma pani na myśli, mówiąc „my”?

Dziewczyna gwałtownie zaciśnęła usta i nie odezwała się ani słowem. Vining omal nie rozpląnął się jak wosk. Ale jednocześnie dał o sobie znać instynkt prawnika: jeśli nie weźmiesz się w garść, zadurzysz się w niej po uszy w ciągu najbliższych pięciu minut. A to może skończyć się katastrofą. Powiedział więc zdecydowanym głosem:

- Herb, im więcej słyszę o tym interesie, tym bardziej zwariowany mi się on wydaje. Czegokolwiek dotyczy ta sprawa, wygląda na to, że chcesz mnie w nią wplątać. Ale nie pozwolę ci na to, dopóki się nie dowiem, o co właściwie chodzi.

- Możesz mu powiedzieć, lantha - odezwał się Laird. - I tak dowiedział by się o wszystkim, widząc cię jutro na zawodach.

- A nie powie pan nic tej hałastrze z gazet, panie Vining? - spytała z obawą dziewczyna.

- Nie pisnę nikomu ani słówkiem.

- Obiecuję pan?

- Oczywiście. Od prawnika może pani śmiało oczekiwać, że będzie umiał trzymać język za zębami.

- Język za zęba...? Zakładam, że oznacza to; że nic pan nikomu, nie powie. Niech więc pan patrzy. - Sięgnęła ręką pod kolana i podciągnęła do góry dolny skraj okrywającego jej nogi koca.

Vining spojrział w dół. Tam, gdzie spodziewał się ujrzeć stopy, zobaczył potężną, rozdzieloną na dwoje płetwę, której obie części ułożone były prostopadle do ogona, do złudzenia przypominającego ogon wieloryba lub delfina.

Louis Connaught omal nie oszalał, kiedy zorientował się, w jaki sposób jego odwieczny rywal pragnie wyprowadzić go w pole, i nie ma się czemu dziwić. Najpierw nie mógł uwierzyć własnym oczom. Później zwątpił, czy na świecie istnieje jakakolwiek sprawiedliwość.

Tymczasem Mark Vining dumnie pchał wózek, na którym siedziała lantha, przeciskając się przez tłum sędziów i osób z obsługi zawodów, by dotrzeć na drugi koniec basenu, gdzie znajdowało się miejsce startu zawodniczek. lantha, ubrana w jasnozielony czepek, miała koc zarzucony na ramiona, gładki szary ogon prezentował się imponująco ze swoimi wielkimi poziomymi płetwami. Najwyraźniej artyści upierający się przy malowaniu syren z łuskowatymi ogonami o płetwach jak u ryb nie mieli zielonego pojęcia o anatomii tych stworzeń.

- W porządku, w porządku - ryczał Laird. - Proszę się nie tłoczyć! Niech każdy wraca na swoje miejsce. Proszę zrobić przejście!

Widzowi, który wychylił się przez barierkę balkonu, aby zobaczyć, co się dzieje, wpadło do basenu wieczne pióro. Jedna z dziewczyn Connaughta, panna Black, zanurkowała po nie. Ogden Wambach - elegancki i zadbany szpakowaty mężczyzna pełniący funkcję sędziego głównego zawodów, wskazał palcem na gładką skórę syreniego ogona.

- Laird - spytał - czy to ma być żart?

- W żadnym wypadku. Ta zawodniczka jest wpisana na styl grzbietowy i wszystkie dystanse stylem dowolnym. Jest także zarejestrowana przez Związek.

- Ale... ale... Czy to w ogóle żyje? Czy to jest prawdziwe?

Wtedy odezwała się lantha.

- Dlaczego mnie nie zada pan tych pytań, panie..., panie..., nawet nie wiem, kim pan jest.

- Wielki Boże - jęknął Wambach - to mówi! Jestem sędzią głównym, panno...

- Delfoiros. lantha Delfoiros.

- A niech mnie. A niech mnie diabli. To oznacza - chwilczkę – „Fioletowy delfini ogon”, nieprawdaż? *Delphis plus oura...*

- A więc zna pan grecki? Jak miło! - Dziewczyna radośnie krzyknęła, po czym z jej ust popłynął wartki strumień mowy o klasycznym brzmieniu.

Wambachowi zaparło dech.

- Obawiam się, że jak dla mnie to zbyt szybkie tempo. Poza tym to nowożytna greka, nieprawdaż?

- No pewnie, przecież żyję w czasach nowożytnych, czyż nie?

- O rety. Przypuszczam, że tak. Ale czy ten ogon jest prawdziwy? Chciałem powiedzieć, czy nie jest to tylko jakiś kostium?

- Oczywiście, że jest prawdziwy - lantha odrzuciła koc na bok i zamachała płetwą.

- O rety - wybąkał Ogden Wambach. - Gdzie moje okulary? Rozumie pani, chciałem się jedynie upewnić, że nie wchodzi tu w grę żadne sztuczki.

Pani Santalucia, atletyczna i muskularna kobieta z widocznym wąsikiem i błonami pomiędzy palcami u rąk sięgającymi pierwszych knykci, odezwała się nagle:

- Wienc ja bendem się z niom ścigać?

Louisa Connaughta aż roznosiło i niewiele brakowało, żeby zaczął sypać iskrami jak lont przy lasce dynamitu.

- Nie możesz tego zrobić! - ryknął w końcu do Lairda. - To zawody kobiece! Protestuję!

- No i co z tego, że to zawody kobiece? - spytał niewinnie Laird.

- To, że ryba nie może brać udziału w zawodach dla kobiet! Prawda, panie Wambach?

Wtedy donośnym głosem przemówił Mark Vining. Z kieszeni wyjął plik spiętych razem kartek i szybko je przejrzał.

- Panna Delfoiros - stwierdził - nie jest rybą. Jest ssakiem.

- A skąd to niby wiadomo? - wrzasnął Connaught.

- Wystarczy spojrzeć.

- Mmmhmm - mruknął Ogden Wambach. - Rozumiem, co ma pan na myśli.

- Ale - zawył Connaught - to nie czyni jej jeszcze człowiekiem!

- Tak, to budzi pewne wątpliwości, panie Vining - potwierdził Wambach.

- Nie ma najmniejszych wątpliwości. Regulamin nie zawiera żadnych przepisów, które sprzeciwiałyby się startowaniu syren w zawodach, jak również nie ma wymogu, aby zawodniczki były ludźmi.

Connaught skakał dookoła jak konik polny w napadzie szału. Miał przy sobie egzemplarz regulaminu zawodów w pływaniu, skokach do wody i piłce wodnej wydany przez Związek Sportów Amatorskich.

- Podtrzymuję swój protest! Spójrzcie tylko! W całym regulaminie mowa tylko o dwóch rodzajach zawodów: dla mężczyzn i dla kobiet. Ona nie jest kobietą, a już na pewno nie jest mężczyzną. Jeśli Związek chciałby organizować zawody dla syren, to pewnie ujęto by to w przepisach.

- Nie jest kobietą? - spytał Vining tonem, jaki zwykle zwiastował wszystkim ławom przysięgłych, że oto zostanie wytoczony argument, który będzie niczym cios rapiera w pierś przeciwnika. - Niech mi pan wybaczy, panie Connaught, ale ja interesowałem się bliżej tą kwestią. - Znów spoj rzał na trzymany w dłoniach plik papierów. - W drugim wydaniu międzynarodowym słownika Webstera kobieta zdefiniowana jest jako „osoba płci żeńskiej”. Dalej słownik definiuje „osobę” jako „jednostkę obdarzoną zdolnością świadomej percepcji, racjonalnym myśleniem oraz poczuciem moralności”. - Odczytawszy swoje zapiski, zwrócił się do Wambacha: - Sądzę, iż zgodzi się pan ze mną, że panna Delfoiros wykazała się zdolnością świadomej percepcji oraz racjonalnością myślenia podczas rozmowy z panem, czyż nie?

- O rety... Naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć, panie Vining... Przypuszczam, że jest tak, jak pan mówi, ale przecież...

- Można by ją odpytać z tabliczki mnożenia - poradził głośno Horowitz, odpowiedzialny za podliczanie punktów, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi.

Całe ciało Connaughta wykazywało symptomy sugerujące zbliżający się atak apopleksji.

- Ale przecież tak nie można... O czym wy w ogóle gadacie?... Co mi tam jakaś Percy... percy....

- Ależ panie Connaught! - zaprotestował Wambach. - Kiedy pan tak krzyczy, nie mogę nic usłyszeć ze względu na ten straszliwy pogłos.

Connaught opanował się z widocznym wysiłkiem. Nagle na jego twarzy pojawiła się chytra mina.

- A skąd mam wiedzieć, że ona ma poczucie moralności?

Vining obrócił się do lanthy.

- Czy kiedykolwiek byłeś w więzieniu?

lantha wybuchnęła śmiechem.

- Co za śmieszne pytanie, Mark! Oczywiście, że nie.

- To ona tak mówi - mruknął Connaught. - Jak macie zamiar to udowodnić?

- Wcale nie musimy - odparł Vining wyniośle. - Obowiązek dostarczenia właściwych dowodów spoczywa na stronie skarżącej, natomiast wobec oskarżonego stosuje się domniemanie niewinności do czasu udowodnienia winy. Przypomnę tylko, że zasada ta została ustalona już za czasów króla Edwarda I.

- Nie chodziło mi o taką moralność! - krzyknął Connaught. - Chodziło mi o przypadki obrazu moral... nie, nie obrazu, tylko... wiecie o co mi chodzi.

- No właśnie - warknął groźnie Laird - o co ci właściwie chodzi? Czyż byś chciał rzucać te, jak im tam, Mark?

- Kalumnie?

- ...rzucać kalumnie na moje pływaczki? Lepiej uważaj, Louie. Jeśli da lej będziesz szlakować... nie, jak to było, Mark?

- ...szkalować dobre imię?

- Właśnie... szkalować dobre imię mojej zawodniczki, to utopię cię w łyżce wody.

- A potem - dodał Vining - wytoczmy panu sprawę o zniesławienie.

- Panowie! Panowie! - wtrącił się Wambach. - Proszę zaprzestać wycieczek personalnych. To pływalnia, a nie sala sądowa. Przejdźmy do rzeczy.

- Do nas należało - wyjaśnił Vining z godnością - by wykazać, że lantha Delfoiros jest kobietą, co właśnie uczyniliśmy. Zaś jak sam pan Connaught był łaskaw stwierdzić, są to zawody dla kobiet. Dlatego też panna Delfoiros może w nich startować. Quod erat demonstrandum.

- Hm - mruknął Wambach. - Nie jestem pewien... nigdy wcześniej nie musiałem podejmować decyzji w podobnej sprawie.

Louis Connaught miał łzy w oczach, a przynajmniej sugerował to płaczący ton jego głosu.

- Panie Wambach, nie może pan pozwolić Herbowi, aby wykręcił mi taki numer. Wystawi mnie na pośmiewisko.

Laird parsknął pogardliwie.

- A co powiesz na twoje numery z panią Santalucią? Nie miałaś nade mną żadnej litości, kiedy ty i twoi ludzie nabijaliście się ze mnie po każdym jej zwycięstwie. I co mi wtedy przyszło ze składania protestów przeciwko dopuszczeniu pływaczki z błoną pomiędzy palcami?

- Ale - zawodził Connaught - jeśli dopuścimy do zawodów tę całą pannę Delfurrus, to czy będziemy w stanie powstrzymać kogoś, komu przyjdzie do głowy wpisanie na listę tresowanego lwa morskiego albo czegoś podobnego? Czy chcesz, żeby zawody pływackie zamieniły się w cyrk?

Laird wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Ależ nie krępuj się, Louie. Nikt nie będzie cię powstrzymywał przed wpisaniem na listę startową czegokolwiek, co ci tylko przyjdzie do głowy. No więc jak, Ogden? Czy panna Delfoios jest kobietą, czy nie?

- Więc... naprawdę... ojejku!

- Proszę, niech pan się zgodzi! - lantha obdarzyła całkowicie zdezorientowanego sędziego powłóczyłym spojrzeniem fiołkowych oczu. - Mam taką wielką ochotę popływać sobie w tym ślicznym basenie z wszystkimi miłymi paniami.

Wambach westchnął zrezygnowany.

- W porządku, moja droga, popływasz sobie.

- Huraaa! - zakrzyknął tryumfalnie Laird, a okrzyk ten podjęli Vining zawodniczki Klubu Pływackiego Knickerbockers, pozostali działacze, a na końcu widownia. Harmider, jaki powstał w zamkniętym pomieszczeniu mógł przyprawić co wrażliwszych o dotkliwy ból uszu.

- Chwileczkę - warknął Connaught, kiedy echa wreszcie ucichły. - Spójrzcie tylko tutaj, na dziewiętnastą stronę regulaminu. „Przepisowy strój. Kobiety: kostiumy muszą być ciemnego koloru, z doczepioną spódniczką. Nogawka stroju winna sięgać...” i tak dalej. No i proszę. Regulamin mówi wyraźnie - ona nie może pływać tak, jak jest ubrana teraz, a przynajmniej nie na oficjalnych zawodach.

- To prawda - powiedział Wambach. - Przyjrzyjmy się temu bliżej...

Horowitz podniósł wzrok znad tabeli upstrzonej wynikami z wcześniejszych mityngów.

- Może któraś z dziewczyn ma jakiś biustonosz, który by na nią pasował. - To byłoby już coś.

- Biustonosz, też mi pomysł! - prychnął Connaught. - Tu przecież mowa o przepisowym stroju jednoczęściowym, z nogawkami i spódniczką, przecież wszyscy wiemy o co chodzi.

- Ale przecież ona nie ma nóg! - wrzasnął Laird. - Jak mogłaby więc wejść...

- O to mi właśnie chodzi! Jeśli nie może założyć stroju z nogawkami, a regulamin mówi, że trzeba mieć nogawki, oznacza to tym samym, że nie jest w stanie założyć przepisowego stroju i w związku z tym nie może startować! Mam cię tym razem! Cha, cha. Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

- Obawiam się, że nic z tego, Louie - powiedział Viningg, przeglądając swój egzemplarz regulaminu. Podniósł go w górę do światła i przeczytał: „Uwaga: Powyższe zasady mają charakter roboczy. Głównym celem tych postanowień jest wykluczenie strojów o charakterze nieskromnym lub takich, które zwracałyby nadmierną uwagę, bądź prowokowały do niestosownych uwag. Sędzia może zdecydować, że...” i tak dalej, i tak dalej. Jeśli od przepisowego stroju odetniemy dół z nogawkami, a lantha założy resztę przez głowę, uzyskamy wystarczająco skromny strój dla wszelkich praktycznych celów. Czyż nie tak, panie Wambach?

- O rety... nie wiem... pewnie tak.

Laird szeptał coś do jednej ze swych podopiecznych.

- Niech pani posłucha, panno Havranek! Wie pani, gdzie jest moja walizka? Więc wyjmie pani z niej jeden z zapasowych kostiumów. Znajdzie tam też pani nożyczki w apteczce. Przytnie pani ten kostium tak, żeby lantha mogła go na siebie założyć.

Z Connaughta uleciała już cała energia.

- Teraz już wiem - powiedział, nie kryjąc goryczy - dlaczego tak bardzo chcieliście zakończyć trzystumetrowką w stylu dowolnym zamiast sztafety. Gdybym tylko wiedział, co knujecie... A pan, panie Vining, niech się nie spodziewa, że kiedykolwiek zatrudnię pana jako obrońcę, gdybym przypadkiem wpadł w tarapaty. Na miły Bóg, prędzej skończę w kiciu, niż udam się do pana.

Pani Santalucia nie odrywała posępnego wzroku od lanthy Delfoiros. Po chwili odwróciła się w stronę Connaughta.

- To jakiś kant. Ja się ścigam z ludziami. Nie bendem się ścigać z syrenkom..

- Błagam cię, Mario, tylko ty mnie teraz nie opuszczaj - jęknął Connaught

- Dziś nie wchodze do basena.

Connaught spojrział błagalnie w stronę balkonu. Pan Santalucia i małe Saantalucie, widząc, co się święci, ryknęły zgodnym chórem:

- Dalej, mamó! Pokaż im, mamó!

- No dobra, niech bendzie. Popłynę jeden albo dwa wyścigi. Jak zobacze, że zero szans, to dam se spokój.

- To już lepiej, Mario. Nawet gdyby ona okazała się lepsza od ciebie, to i tak nie będzie się to liczyć. - Connaught ruszył w stronę drzwi, mówiąc coś o jakimś telefonie.

Pomimo opóźnień w rozpoczęciu zawodów, żaden znudzony widz nie opuścił pływalni. Prawdę mówiąc, wszystkie dotąd puste miejsca zostały już zajęte, a nawet za rzędem krzeseł stało jeszcze sporo ludzi. Po całym hotelu Creston rozeszła się plotka, że na basenie dzieją się niesamowite rzeczy.

Kiedy Louis Connaught wrócił, Laird i Vining właśnie wkładali lantencie przez głowę przerobiony naprędce kostium kąpielowy. Nie zdołał sięgnąć tak daleko, jak się spodziewali, jako że przewidziany został dla znacznie szczuplejszej pływaczki. Nie chodzi o to, że lantcha była gruba. Ale ludzkie partie jej ciała, jeśli już nie pulchne, były przynajmniej na tyle dobrze wyścielone miękkimi tkankami, aby nie było widać żadnych kości. lantcha przez długi czas wierciła się i wiła w ciasnym stroju, a nawet w żartach rzuciła jakąś uwagę po grecku w stronę Wambacha, którego mina wyrażała nadzieję, że słowa te nie znaczą tego, co podejrzewał.

- Posłuchaj, lantcha - odezwał się Laird - pamiętaj, aby nie ruszać się przed strzałem z pistoletu. I pamiętaj, płyn dokładnie nad linią wyrysowaną na dnie, nie pomiędzy liniami.

- A więc będą strzelać z broni? Strasznie się boję strzałów!

- Nie ma się czego bać, to tylko ślepe naboje. Nikogo nie zranią. W czepku nie będzie to znów takie głośne.

- Herb - odezwał się Vining. - Czy ona nie straci zbyt wiele czasu starcie? Przecież na pewno nie wykona takiego skoku jak inne zawodniczki.

- Oczywiście, że straci. Ale to nie będzie miało znaczenia. Ta dziewczyna robi milę w cztery minuty bez specjalnego wysiłku.

Ritchey, starter, zapowiedział wyścig na pięćdziesiąt metrów stylem wolnym.

- Wszyscy na miejsca! - zawołał.

lantha ześliznęła się z fotela na kółkach i podpełzła do platformy startowej. Pozostałe dziewczyny stały już na słupkach, każda miała stopy złączone razem, tułów zgięty ku przodowi na wysokości bioder i ramion wyrzucone do tyłu. lantha przybrała własną, równie dziwaczną pozycję podwijając ogon pod siebie, a cały ciężar ciała opierając na dłoniach i pletwie.

- Wnoszę protest! - ryknął Connaught. - Regulamin mówi, że wszystkie wyścigi, z wyjątkiem stylu grzbietowego, należy rozpocząć skokiem na głowę. A do jakiegoż to skoku przygotowuje się ta zawodniczka?

- O, Boże - jęknął Wambach. - Cóż znowu...

- To jest - wyjaśnił uprzejmie Vining - skok syreni. Chyba nie spodziewa się pan, że lantha stanie na wyprostowanym ogonie.

- No proszę! - wrzasnął Connaught. - Najpierw wprowadzacie nieregulaminową zawodniczkę. Potem ubieracie ją w nieregulaminowy strój. A na końcu wasza zawodniczka ma wykonać nieregulaminowy start. Czy istnieje jakaś rzecz, którą bylibyście skłonni zrobić tak jak wszyscy inni?

- Przecież - zareplikował Vining, przeglądając swoją książeczkę - regulamin nic o tym nie mówi... o proszę, jest: „Wszystkie wyścigi rozpoczynają się skokiem do wody”. Ale żadne przepisy nie precyzują, jak powinien wyglądać taki skok. Zaś słownik pod hasłem „skok” podaje wiele różnych definicji. Jeśli zawodniczka po prostu spuści się do basenu nogami do przodu, zaciskając nos dłonią, to również zostanie uznane za skok do wody w świetle postanowień regulaminu. A przez długie lata uczestniczenia w zawodach pływackich widziałem setki skoków o wiele dziwniejszych niż ten, skok do którego przygotowuje się panna Delfoiros.

- Sądzę, że on ma rację - powiedział Wambach.

- W porządku, niech będzie - burknął Connaught. - Ale następnym razem na zawody z wami przyprowadzę ze sobą swojego prawnika.

Ritchey wystrzelił. Vining zauważył, że lantha zatrzęsa się lekko, słysząc huk, i przez to nieco opóźniła start. Ciała pozostałych zawodniczek wyprysnęły do przodu, na chwilę zmieniając się w poziome kreski, by za moment z pluskiem przeciąć powierzchnię wody, natomiast lantha wśliznęła się do basenu niespiesznym ruchem nurkującej foki. Nie mogąc się odepchnąć stopami od ścianki basenu, została kilka metrów za pozostałymi zawodniczkami, zanim naprawdę na dobre ruszyła. Pani Santalucia jak zwykle wyszła na prowadzenie, a powolne uderzenia jej dłoni zaopatrzonych w międzypalczaste błony zostawiały za sobą malutkie, spienione wiry.

Iantha nie potrzebowała wypływać na powierzchnię wcześniej niż przy nawrocie gdzie specjalnie przykazano jej wynurzać się, aby stojący na drugim końcu toru sędzia nie mógł po zakończeniu wyścigu zgłaszać wątpliwości co do tego, czy rzeczywiście dotknęła przeciwległej ścianki basenu. Niemal w ogóle nie pracowała ramionami; wykonała tylko kilka drobnych machnięć, mających nadać jej właściwy kierunek. Niesamowicie szybkie ruchy płetwą ogonową w płaszczyźnie pionowej nadawały jej prędkość torpedy, zaś fala, jaką przy tym robiła, ciągnęła się jakieś dwa, dwa i pół metra za nią. Kiedy płynęła przez niezmacone jeszcze wody przy drugim brzegu basenu, Vining, który obszedł basen dookoła, by obserwować wyścig zauważył, że lantha potrafiła szczelnie zamknąć nozdrza pod wodą, niczym foka lub hipopotam.

Pani Santalucia ukończyła wyścig w doskonałym czasie 29,8 sekundy. Iantha nie tylko zdobyła pierwsze miejsce, lecz zrobiła to w 8,0 sekund. Po zakończeniu wyścigu nie wsparła się rękami na słupku i nie wyciągnęła ciała z wody, tak jak to zwykle robią pływaczki. Po prostu wybiła się ponad wodę wyginając ciało w łuk niczym pstrąg wyskakujący ponad lustro strumienia, i runęła na beton z wilgotnym plaśnięciem, omal nie obalając przy tym sędziego mierzącego czas. Kiedy rywalki robiły ostatni nawrót, lantha leżała już spokojnie na platformie startowej, z ogonem podwiniętym pod siebie. Widząc, jak dziewczyny z wysiłkiem pokonują ostatnią długość, posłała olśniewający uśmiech Viningowi, który wcześniej musiał szybko biec wzdłuż basenu, aby móc zobaczyć jej finisz.

- To była wspaniała zabawa, Mark - powiedziała. - Cieszę się, że razem z 'Erbertem wystawiliście mnie do tych zawodów.

Santalucia wyszła z basenu i podeszła do stołu Horowitza. Młody człowiek z niedowierzaniem wpatrywał się w wyniki, które sam przed chwilą napisał.

- Tak - powiedział. - Tak właśnie jest napisane. Panna lantha Delfoios – 8,0. Pani Maria Santalucia - 29,8. Proszę, niech pani nie kapie na moje tabele. Panie Wambach, czy to nie jest czasem rekord świata?

- Rety! - zawołał Wambach. - To przecież czas o połowę krótszy niż istniejący rekord na krótkim dystansie. A może nawet trzykrotnie krótszy. Musiałbym to sprawdzić. A niech mnie! Będę miał przeprowadę z komisją. Nie wiem czy to zatwierdzą. Myślę, że będą kłopoty, mimo że nie ma żadnych szczegółowych przepisów zabraniających startu syrenom.

- Uważam, że spełniliśmy wszystkie niezbędne wymogi, aby rekord ten zostać uznany, panie Wambach - odezwał się Vining. - Panna Delfoiros zgłoszona z wyprzedzeniem, podobnie jak inne zawodniczki.

- Tak, tak, panie Vining, ale niech pan pamięta, że rekordy to poważna sprawa - Żadna zwyczajna istota ludzka nigdy nie zdołałaby nawet zbliżyć się do takiego rezultatu.

- Chyba zęby miała przytroczony motorek - wtrącił Connaught. - Jeśli pozwala się zawodniczkom na używanie płetw ogonowych, to należy również dopuścić stosowanie śrub napędowych. Nie widzę powodu, by ci faceci pozostawali jedynymi, którzy mogą wykręcać regulamin na wszystkie strony, a potem wymyślać prawnicze argumenty, w celu poparcia swoich sztuczek. Ja też załatwię sobie prawnika.

- W porządku, Ogden - odezwał się Laird. - Spróbujesz jakoś załatwić to z komisją, ale nam wcale nie zależy na żadnych rekordach. Wystarczy, że zrobimy dziś Luiego na szaro.

Uśmiechnął się drwiąco w stronę Connaughta, który splunął z furją.

- Wiecej nie płynę - oznajmiła pani Santalucia. - To jedno wariactwo. Mam zero szans.

- Ależ Mario - błagał Connaught, biorąc ją na bok - jeszcze tylko jeden raz, proszę. Moja reputacja... - dalsze jego słowa utonęły w potężnym echu odbijającym się od ścian pływalni. Ale gdy zakończył swoją przemowę, wydawało się, że potężna kobieta uległa jego żarliwym suplikom.

Stumetrówka stylem dowolnym zaczęła się bardzo podobnie jak wyścig na pięćdziesiąt metrów. Tym razem huk wystrzału nie przeraził lanthy, dzięki czemu miała świetny start. Pruła jak strzała tuż pod powierzchnią wody, wzbudzając za sobą potężne fale niczym rybacki kuter. Fale te porwały pływaczkę na sąsiednim torze, pannę Breitenfeld z klubu Creston. W rezultacie, po pierwszym nawrocie lantha natknęła się na zupełnie zdezorientowaną pannę Breitenfeld, płynącą prostopadle do jej - lanthy - toru i z impetem wpadła na nią, uderzając ją głową w bok. Panna Breitenfeld opadła pod wodę, nawet nie krzyknawszy, puszczać ustami bańki.

Connaught ryknął piskliwie: "Faul! Faul!", chociaż w ogólnym harmidrze zabrzmiało to raczej jak „Wow! Wow!”. Kilka pływaczek, niebiorących udziału w wyścigu, rzuciło się do wody na ratunek, wskutek czego wyścig zakończył się ogólnym pandemonium. Kiedy pannę Breitenfeld wytaszczono na brzeg, okazało się, że od silnego uderzenia po prostu zaparło jej dech i nałykała się sporo wody.

Mark Vining, który wypatrywał lanthy, wreszcie ją dostrzegł; stała, trzymając się brzegu basenu i potrząsała głową. Po chwili wypelzła, pytając płaczliwie:

- Czy stało się jej coś złego? Czy stało się jej coś złego? Och, tak mi przykro! Nie pomyślałam, że ktoś może się znaleźć na moim torze, więc nie parzyłam przed siebie.

- Widzicie? - ryczał Connaught. - Widzisz, Wambach? Patrz, co się dzieje! Nie wystarczy im, że wygrywają wyścigi dzięki tej swojej rybobabie. O nie, oni muszą jeszcze łącać zebra moim zawodniczkom. Herb - kontynuował napastliwym tonem - dlaczego nie wystawisz tresowanego rekina młota? Kiedy taki wpadnie na moją dziewczynę, to wykluczy ją z konkurencji na zawsze.

- Och - jęknęła lantha. - - Ja naprawdę nie chciałam... to był wypadek!

- Akurat!

- Naprawdę. Panie sędzio, wcale nie bawi mnie wpadanie na innych. Od tego uderzenia bolą mnie głowa i szyja. Czy myśli pan, że celowo chcę sobie skrócić kark? - przerobiony kostium lanthy podwinął się jej aż pod pachy, ale nikt nie zwrócił na to uwagi.

- Jasne, że to był wypadek! - ryknął Laird. - Wszyscy widzieli! A jeśli ktokolwiek został faulowany, na pewno była to panna Delfoios.

- Bez wątplenia - wtrącił Vinning, - Ona była na swoim torze, czego nie da się powiedzieć o poszkodowanej pływaczce.

- Och, na mą głowę! - westchnął zrezygnowany Wambach. - Wydaje mi się, że oni znów mają rację. Tak czy siak, wyścig należy powtórzyć. Czy pan na Breitenfeld chce ponownie startować?

Panna Breitenfeld nie chciała, ale pozostałe zawodniczki znów stanęły na swoich miejscach. Tym razem wyścig przebiegł bez żadnych nieprzewidzianych incydentów. lantha ponownie wykonała wspaniały wyskok na finiszu w chwili, gdy pozostałe trzy rywalki były w połowie drugiej z czterech długości do przepłynięcia.

Tym razem, kiedy pani Santalucia wynurzyła się z wody, kategorycznie oznajmiła Connaughtowi:

- Dalej nie bende pływać. Koniec tego dobrego.

- Och, Mario... - zaczął znowu Connaught, ale na nic się zdały jego wysiłki.

W końcu zapytał: - Czy popłyniesz chociaż w wyścigach, do których ona nie została zgłoszona?

- A som take?

- Tak sędzę. Hej, Horowitz, panna Delfurrus nie płynie klasycznym, co nie?

Horowitz spojrział w swoje papiery.

- Nie - odpowiedział.

- To już coś. Hej, Herb, jak to się stało, że nie zgłosiłeś swojej rybobaby do żabki?

Zamiast Lairda odpowiedzi udzielił Vining:

- Spójrz w ten swój regulamin, Louie: „Stopy poruszają się jednocześnie, kolana powinny być ugięte i rozwarte...” i tak dalej, i tak dalej. Przepisy dotyczące konkurencji rozgrywanych stylem grzbietowym i dowolnym nie mówią nic o tym, jak ruszać nogami, ale jeśli chodzi o żabkę, to zasady są dość szczegółowe. A więc nie ma nóg, nie ma żabki. Nie damy ci najmniejszych szans do zgłoszenia uzasadnionych protestów.

- Uzasadnionych protestów, też coś! - Connaught obrócił się gwałtownie, spluwając.

Kiedy pomiędzy konkurencjami pływackimi odbywał się konkurs skoków do wody, do przyglądającego się zawodniczkom Vininga dobiegły dźwięki jakiejś eterycznej melodii. Na początku miał wrażenie, że po pro stu dźwięczy mu w głowie. Potem nabrał pewności, że melodia dochodzi od strony widzów. W końcu zlokalizował jej źródło: to była lantha Delfoiros, która siedziała na wózku inwalidzkim i cicho coś nuciła. Kiedy się lekko po chylił, usłyszał wyraźnie słowa:

Die shonstte Jinfrausitzet

Dort ober wunderbar;

Ihr goldenes Geschmeide blitzet;

Się kaemmt ihr goldenes Haar

Vining podszedł cicho do syreny.

- lantha - powiedział - obciągnij na sobie kostium i nie śpiewaj.

Posłuchała go, rzucając mu rozbawione spojrzenie i chichocząc.

- Ale to taka ładna piosenka! Nauczyłam się jej od pewnego niemieckiego rozbitka. To jest piosenka o syrenie, takiej jak ja.

- Wiem, ale ona będzie rozpraszać sędziów. Muszą w skupieniu przyglądać się skokom, a tutaj i tak panuje już niezły hałas.

- Taki miły z ciebie facet, Mark, ale taki poważny! - Ponownie zachichotała.

Vining zauważył subtelny zmianę w zachowaniu syreny. I nagle przysła mu do głowy straszliwa myśl.

- Herb! - wyszeptał. - Czy ona wczoraj wieczorem nie mówiła, że upiją się słodką wodą?

Laird podniósł na niego wzrok.

- Tak. Ona... o rany, przecież woda w basenie jest słodka! Wcale o tym nie pomyślałem.

Czy widać już coś po niej?

- Wydaje mi się, że tak.

- I co teraz zrobimy, Mark?

- Nie mam pojęcia. Jest zgłoszona jeszcze do dwóch wyścigów, prawda?

- Grzbietowy i trzysta metrów dowolnym?

- Tak!

- Więc może wycofajmy ją z grzbietu i dajmy jej chwilę czasu, żeby nieco otrzeźwiała przed ostatnim startem.

- Nie mogę. Nawet przy wszystkich jej dotychczasowych wygranych nie uda nam się pokonać Connaughta. Jego zawodniczki są dużo lepsze w skokach, a pani Santalucia w żabce wygra wszystko. Jeśli w wyścigach, w których bierze udział lantha, ona zdobędzie pierwsze miejsce, a dziewczyny Luiego drugie i trzecie, oznacza to pięć punktów dla nas, ale cztery dla niego, dlatego też nasza przewaga po każdym wyścigu wzrasta o jeden punkt. A jej rekordowe czasy nie gwarantują nam żadnych dodatkowych premii.

- Skoro nie możemy jej wycofać, ryzykujemy dalej - stwierdził ponuro Vining.

Kiedy przysła kolej na styl grzbietowy, lantha wydawała się całkiem trzeźwa. Ponownie straciła ułamki sekundy na starcie przez to, że nie miała stóp, aby się wybić w skoku lub odbić od ścianki basenu. Ale kiedy już ruszyła, dała konkurentkom jeszcze mniej szans niż w stylu dowolnym. Jej ludzka część ciała wystawała ponad wodę, prując powierzchnię niczym dziób motorówki. Wykonywała wiosłujące ruchy ramionami, ale jedynie ze względów symbolicznych, cały bowiem pęd nadawała jej olbrzymia płetwa ogonowa. Tym razem nie zakończyła wyskokiem na brzeg. Przez chwilę Vining czuł, staje mu serce, kiedy wydawało się, że

szmaragdowozielony czepek za chwilę z impetem uderzy o kafle ściany basenu. Ale lantha miała dystans wymierzony co do milimetra i dzięki ogromnej płetwie zatrzymała się tuż przed, chociaż uderzenie wydawało się nieuchronne.

Żabkę pani Santalucia wygrała w cuglach, mimo iż powolne ruchy jej ramion były znacznie mniej spektakularne niż energiczne wymachy rywalek. Radosne pohukiwania dzieciaków zdołały się przebić przez ogólny harmider. Kiedy zwyciężczyni wyszła z basenu, spojrzała gniewnie na lanthę i odezwała się do Connaughta:

- Louie jeszcze raz wystawisz mię z syrekom, to nie bende ścigać się dla ciebie już nigdy. A tera idę se do domu - to rzekłszy, pomaszrowała w stronę pryszniców.

Rythey już miał zapowiedzieć ostatnią konkurencję: trzysta metrów stylem dowolnym, kiedy Connaught schwycił go za rękaw.

- Jack - powiedział - poczekaj chwileczkę. Jedna z moich zawodniczek spóźni się kilka minut - po czym wyszedł.

Laird mruknął do Vininga:

- Ciekawe, dlaczego Louie jest taki uradowany. Założę się, że uknuł już paskudny numer. Wcześniej dzwonił do kogoś, pamiętasz?

- Zaraz się przekonamy... a to co?

Gdzieś rozległo się chrypliwe szczeknięcie, które głośnym echem odbiło się od ścian pływalni.

Connaught pojawił się ponownie, taszcząc ze sobą dwa wiadra. Za nim dreptał pulchny człowieczek zakutany w trzy swetry, a jego śladem podążał dumnie lśniący kalifornijski lew morski. Na widok czystej, lekko falującej, jadeditowozielonej wody zwierzę głośno zaszczekało, po czym wśliznęło się do basenu, poharcowało w nim trochę, by zaraz wyskoczyć na platformę startową, wciąż zawzięcie ujadając. Odgłosy, jakie z siebie wydawało, wzmocnione pogłosem ogromnej sali, drażniły uszy zebranych.

Ogden Wambach schwycił w garście swoje proste, przetykane siwizną włosy i mocno pociągnął.

- Connaught! - wrzasnął. - A to co takiego?

- Och, to jedna z moich pływaczek, panie Wambach.

- Posłuchajcie! - Laird wydał z siebie ryk przypominający głuchy grzmot przetaczający się po niebie. - Tym razem to my składamy protest. Panna Delfoiros, przy całym swym nieco odmiennym wyglądzie, jest bez wątpienia kobietą. Ale czy to coś można nazwać kobietą?

Connaught pokazał w uśmiechu cały garnitur zębów, niczym szatan przyjmujący grzeszników.

- Czyżbyś sam nie mówił, żebym zgłosił nawet lwa morskiego, jeśli mam na to ochotę? A to właśnie jest morska lwica.

- Nie pamiętam, żebym mówił...

- Tak, Herbercie - przerwał mu Wambach, wstrząśnięty. - Istotnie tak powiedziałaś. Wcześniej nigdy nie było żadnych kłopotów z orzeczeniem, czy dana zawodniczka jest kobietą czy nie. Ale odkąd zgłosiła pannę Delfoiros wydaje się, że nie ma już miejsca, w którym moglibyśmy ustalić granicę.

- Posłuchaj mnie, Ogden, zawsze można posunąć się za daleko....

- To samo mówiłem o tobie! - wrzasnął Connaught.

Wambach wziął głęboki oddech.

- Tylko bez awantur, proszę. Herbert, z technicznego punktu widzenia twoje argumenty są przekonujące. Ale po tym, jak dopuściliśmy do start panny Delfoiros, wydaje się, że zezwolenie Louisowi na wystawienie jego lwicy morskiej będzie zgodne z zasadami uczciwej, sportowej rywalizacji. Zwłaszcza po tym, jak sam mu to zaproponowałeś.

- Och, my od zawsze opowiadamy się po stronie uczciwej, sportowej rywalizacji. Ale obawiam się, że ta lwica nie została zgłoszona do zawodów przed ich rozpoczęciem, tak jak tego wymaga regulamin. Nie chcielibyśmy przecież z tak błahego powodu narażać się na naganę komisji...

- Ależ oczywiście, że została zgłoszona - przerwał mu Connaught. - O, proszę! - Wskazał na jedną z rubryk w tabeli Horowitza. - Nazywa się Alice Black, tutaj jest wpisana.

- Ale - zaprotestował Vining - sądziłem, że Alice Black to tamta zawodniczka - wskazał palcem na smukłą dziewczynę o ciemnych włosach, siedzącą w kostiumie kąpielowym na parapecie okna.

- Bo to rzeczywiście jest Alice Black - uśmiechnął się Connaught. - To czysty zbieg okoliczności, że obie noszą to samo imię i nazwisko.

- Chyba nie sądzisz, że ci w to uwierzemy?

- Nie obchodzi mnie, czy w to wierzycie, czy nie. To fakt. Czy lwica nazywa się Alice Black? - zwrócił się z pytaniem do małego grubaska, który ochoczo przytaknął, energicznie kiwając głową.

- Niech więc już będzie - wyjęczał Wambach. - Nie mamy teraz czasu, na zdobywanie świadectwa urodzenia tego zwierzaka.

- A co - zapytał Vining - z przepisowym strojem? Może włożysz jakiś kostiumik na tę twoją lwicę?

- Nie potrzebuję. Ona już jest ubrana. Jej strój rośnie na niej. Cha, cha, cha, tym razem to ja was zagiąłem,

- Sądzę - rzekł Wambach - że można by uznać naturalne focze futro za odpowiednik kostiumu kąpielowego.

- Jasne, że tak. I w dodatku jaki to szyk! Tak czy siak, chodzi przede wszystkim o to, aby strój był skromny, a chyba nikt mi nie powie, że lwica morska w swym naturalnym stroju może się komukolwiek wydać nieskromna.

Vining wytoczył ostatni argument.

- Mówisz o tym zwierzęciu „lwica”, ale skąd wiadomo, że to samica? Nawet pan Wambach nie pozwoli ci na zgłoszenie samca lwa morskiego do zawodów kobiecych.

- A jak rozpoznać płęć u lwa morskiego? - spytał Wambach.

Connaught spojrział na małego grubaska.

- Może lepiej nie wchodźmy w te kwestie tutaj. Zróbmy tak: ja postawię dziesięciodolarowy zastaw na dowód, że Alice jest płci żeńskiej, a sprawdzeniem tego zajmiemy się po zawodach.

- To mi wygląda na uczciwe rozwiązanie - orzekł Wambach.

Vining i Laird spojrzeli na siebie.

- Czy puścimy im to płazem, Mark? - zapytał ten ostatni.

Vining przez kilka chwil kiwał się na obcasach. Potem odpowiedział:

- Myślę, że możemy. Czy mógłbyś wyjść ze mną na chwileczkę. Herb? Chyba zgodzicie się na wstrzymanie wyścigu jeszcze o parę minutek, prawda? Zaraz wracamy.

Connaught już chciał zaprotestować przeciwko kolejnym opóźnieniom, ale dał spokój. Po chwili Laird pojawił się ponownie, wielce rozradowany.

- ‘Eerbercie! - zawołała lantha.

- Tak? - Pochylił głowę.

-Boję się...

- Boisz się, że Alice pogryzie cię w wodzie? Cóż, nie chciałbym...

- Nie, nie tego się obawiam. Co mi tam Alice! Jeśli mnie zaatakuje, potraktuję ją ogonem.

Ale boję się, że ona popłynie szybciej ode mnie!

- Posłuchaj, lantha, ty po prostu płyn najszybciej, jak potrafisz. Jakbyś miała dwa ogony, pamiętaj. I niczemu się nie dziw. niezależnie od tego co się będzie działo.

- Co wy tam szepczecie? - spytał Connaught podejrzliwie.

- Nic, co by było przeznaczone dla twoich uszu, Louie. A cóż tam targasz w tym wiadrze? Ryby? Nieźle to sobie wykombinowałeś... Nie wolałbyś poddać się i zakończyć mecz już teraz?

Connaught zbył jego słowa pogardliwym parsknięciem.

Jedynymi zawodniczkami startującymi na trzysta metrów stylem dowolnym były lantha Delfoiros i lwica morska, zgłoszona jako Alice. Pozostałe pływaczki z obu klubów stwierdziły, że za nic w świecie nie wejdą do basenu razem ze zwierzakiem. Nawet za ogromnie ważne punkty, jakie dawała trzecia lokata.

lantha przyjęła swoją zwykłą pozę startową. Na miejsce obok niej, okrągły człowieczek przyprowadził Alice, trzymając ją na smyczy zrobionej z kawałka liny. Na drugim końcu basenu zajął miejsce Connaught, stawiając przed sobą jedno z wiader. Ritchey wypalił z pistoletu. Człowieczek odwiązał smycz i zawołał:

- Bierz, Alice!

Connaught wyciągnął rybę z wiadra i pomachał nią w powietrzu. Jednak Alice przestraszona hukem wystrzału zaczęła tylko wściekle ujadać, nie ruszając się z miejsca. Dopiero kiedy lantha kończyła pierwszą długość, Alice zauważyła rybę czekającą na nią po drugiej stronie basenu. Wówczas ześliznęła się do wody i popędziła w stronę Connaughta jak błyskawica. Ludzie którzy widzieli lwy morskie wygrzewające się leniwie wokół sadzawek w ogrodzie zoologicznym, nie mają najmniejszego pojęcia, jak szybko zwierzęta te potrafią się poruszać w wodzie, jeśli tylko zechcą. Mimo że syrena płynęła z niewiarygodną prędkością, lwica i tak okazała się szybsza. Dwa razy wyskoczyła ponad wodę, zanim dotarła na drugą stronę i wychlapała się na beton. Jedno kłapanięcie szczękami i ryba zniknęła w łapczywym pysku.

Alice dostrzegła wiadro i spróbowała zanurzyć w nim łeb. Connaught odgonił ją stopą. Na miejscu, z którego zwierzak wyruszył, grubasek wyciągnął rybę z drugiego wiadra i machał nią, nawołując:

- Tutaj, Alice, bierz!

Lwica morska nie połapała się jeszcze w czym rzecz, gdy lantha kończyła drugą długość. W końcu jednak wystrzeliła z powrotem jak strzała.

Ten sam problem powtórzył się w punkcie startowym. Nie mogła zrozumieć, po co każą jej płynąć dwadzieścia pięć metrów po kolejną rybę, skoro o kilkadziesiąt centymetrów od swego nosa ma ich całe mnóstwo. W rezultacie, w połowie dystansu lantha miała nad lwicą dwie długości przewagi. Ale wtedy Alice, która jak na lwicę morską była niebywale pojętna, załapała, o co chodzi. Doścignęła i wyprzedziła lantnę, kiedy ta była w połowie ósmej długości, przy każdym nawrocie wychylając się z wody jedynie na tyle, ile było trzeba, by połknąć rybę, i niewiarygodnym pędem śmigała na przeciwległy brzeg. W połowie dziesiątej długości osiągnęła dziesięciometrową przewagę nad syreną.

Wtedy przez drzwi prowadzące do szatni wbiegł Mark Vining.

W każdej ręce trzymał szklaną wazę wypełnioną złotymi rybkami. Za nim pędziły panna Havranek i panna Tufts z klubu Knickerbockers, obie podobnie obciążone. Goście z hotelu Creston zaintrygowani przyglądali się, jak ciemnowłosa mężczyzna o poważnej twarzy oraz dwie dziewczyny w strojach kąpielowych wpadają do holu i zaraz znikają, unosząc ze sobą sześć wielkich waz służących za akwaria, wszyscy byli jednak zbyt dyskretni i dobrze wychowani, by zadawać jakiegokolwiek pytania na temat porwania złotych rybek.

Vining pobiegł wzdłuż basenu do miejsca znajdującego się blisko ściany, przy której pływaczki wykonywały nawroty. Tam wyciągnął ręce do przodu i odwrócił wazy dnem do góry. Kaskada rybek spłynęła do zielonkawej wody. Panna Havranek i panna Tufts zrobiły to samo co Mark w innych miejscach basenu.

Rezultat był natychmiastowy. W sporych wazach pływało od sześciu do ośmiu dużych złotych rybek. Tak więc przeszło czterdzieści jasno ubarwionych ryb, zszokowanych tak gwałtownym i brutalnym ich potraktowaniem, rozpląnęło się na wszystkie strony basenu, miotając się w tę i z powrotem lub przynajmniej starając się płynąć na tyle szybko, na ile pozwalały im ich niezgrabne, pękate kształty. Alice pokonująca dziewiątą długość basenu nagle wykonała gwałtowny skręt. Nikt nie dostrzegł, jak chwyta rybkę. Złota plamka po prostu nagle

gdzieś znikła. Alice obróciła się, energicznie machając płetwami i wystrzeliła na ukos basenu. Kolejna rybka przepadła niepostrzeżenie. Lwica zupełnie zapomniała o swoim panu i o Louisie Connaughacie oraz ich wiadrach. Uganianie się za rybkami po basenie było dużo bardziej zabawne. Tymczasem lantha ukończyła wyścig, cudem unikając kolizji z rozharcowanym zwierzakiem na ostatniej długości.

Connaught cisnął trzymaną w dłoni rybę najdalej, jak zdołał. Alice schwyciła ją w locie i ponownie ruszyła na łowy. Connaught pobiegł w stronę platformy startowej, rycząc na cały głos:

- Oszustwo! Oszustwo! Protest! Protest! Oszustwo! Oszustwo!

Dobiegł na drugą stronę basenu w chwili, gdy sędziowie porównywali na swoich stoperach czas lanthy, a Laird i Vining kończyli zaimprovizowany taniec zwycięstwa. Bezradny Ogden Wambach, rozglądając się dookoła z obłędem w oczach, przypominał Marcowego Zająca z „Alicji w Krainie Czarów”.

- Dostyc! - krzyknął sędzia główny. - Dostyc, Louie! Jeśli będziesz tak trzeszczał, to ja oszaleję! Już prawie oszalałem! Wiem, co chcesz powiedzieć.

- No... więc... czemu czegoś nie zrobisz? Dlaczego nie weźmiesz się za tych kanciarzy?

Dlaczego nie wywalisz ich ze Związku? Dlaczego nie...

- Wyluzuj się, Louie - przerwał mu Vining. - Nie zrobiliśmy niczego wbrew przepisom.

- Co??? Ty obmierzły, szczwany...

- Spokojnie, spokojnie - Vining znacząco spoglądał na wyciągniętą do przodu pięść stojącego przed nim trenera. Niewielkiego wzrostu szkoleniowiec podążył za jego wzrokiem i trochę się zmitygował.

- W regulaminie nie ma nic o wpuszczaniu ryb do basenu. Inteligentne pływaczki, tak jak na przykład panna Delfoiros, mają na tyle oleju w głowie, aby nie zwracać na nie uwagi podczas wyścigu.

- Ale... co ty... jakim prawem...

Nie zważając już na nic, Vining odszedł, pozostawiając całą sprawę do rozstrzygnięcia obu trenerom i sędziemu głównemu. Wzrokiem szukał lanthy. Siedziała na skraju basenu, pluskając w wodzie rozwidloną płetwą. Obok niej na kafelkach podrygiwały smętnie cztery złote rybki. Kiedy szedł ku niej, właśnie unosiła jedną z nich do góry na wysokość ust. Dostrzegł błysk perłowobiałych zębów, spazmatyczne trzepotanie rybiego ogona i po chwili przednia połowa ryby zniknęła. Za moment ten sam los spotkał drugą połówkę.

Wówczas Alice dostrzegła trzy pozostałe ryby zdychające na brzegu. Lwica morska zdążyła już oczyścić cały basen i teraz pęzała po betonie, czekając i szukając kolejnych zdobyczy. Minęła Yininga, galopując co sił w stronę syreny.

Iantha ujrzała ją, jak nadbiega. Wyciągnęła z wody ogon, okręciła się w miejscu, wygięła ogon w łuk i z hucznym plaśnięciem spuściła potężną płetwę na głowę zwierzęcia. Vining, który śledził całą sytuację z odległości około siedmiu metrów, mógłby przysiąc, że poczuł na ciele falę uderzeniową powstałą po tym silnym ciosie.

Alice wydała z siebie bolesny kwik i odpełzła czym prędzej, trzęsąc głową. Ponownie przemknęła obok Vininga i z sobie tylko znanych powodów runęła pomiędzy spierających się zajadle mężczyzn, po czym ugryzła Ogdna Wambacha w nogę. Sędzia główny zawył piskliwie i wskoczył na stół: Horowitza.

- Hej! - zawołał sędzia punktowy. - Rozrzucasz moje papiery!

- Wciąż twierdzą, że mamy do czynienia z szalbierzami poszukując taniej popularności! - wrzeszczał Connaught, machając Wambachowi przed nosem swoim egzemplarzem regulaminu.

- Bzdura! - grzmiał Laird. - Po prostu wścieka się, że potrafimy wykręcić więcej perfidnych numerów. To on wszystko zaczął z tą swoją babą-dziwadłem z błonami u rąk.

- Zaraz zwariuję! - wrzasnął Wambach. - Słyszycie mnie? Zwariuję, zwariuiuję, zwariuję! Jeśli usłyszę, jak którykolwiek z was wypowiada choć jedno słowo, zawieszę obu w prawach członka Związku!

- Au, au, au! - zaszczekała Alice.

Iantha skończyła zajadać ryby. Spróbowała obciągnąć na sobie kostium, po chwili jednak zmieniła zdanie. Zdjęła go przez głowę, zwinęła i rzuciła na drugi brzeg basenu. W połowie drogi kostium rozwinął się w powietrzu i spadł na powierzchnię wody. Syrena odchrząknęła głośno, wzięła głęboki oddech i czystym sopranem zaczęła wyśpiewywać pieśń, od której serce zaczynało mocniej bić:

Rheingold!

Reines Gold,

Wie lauter und heli

Leuchtest hold du uns!

Um dich, du klares...

- lantha!
- O co chodzi, Markee? - zachichotała.
- Powiedziałem, że czas już, abyśmy wracali do domu!
- Och, ale ja wcale nie chcę wracać do domu. Przecież tak się świetnie bawię.

Nun wir klagen!

Gebt uns das Gold...

- Naprawdę, lantho, musimy już iść. - Położył dłoń na ramieniu syreny. Ciepło jej ciała sprawiło, że krew zaczęła w nim żywiej krążyć. Jednocześnie stało się całkiem jasne, że resztki pilnie strzeżonej trzeźwości lanthy odeszły w siną dal. Ostatni wyścig w słodkiej wodzie był dla niej jak trzy potężne dziny bez lodu. Przez głowę Vininga przemknęły absurdalne, lecz niezwykle pasujące do sytuacji słowa, będące parafrazą znanej szanty:

Co mamy zrobić z pijaną syreną?

Co mamy zrobić z pijaną syreną?

Wcześniej o poranku.

- Och, Markee, ty zawsze jesteś taki poważny, kiedy inni się bawią. Ale jak mnie ładnie poprosisz, to pójdę z tobą.

- Dobrze, bardzo cię proszę, chodź ze mną. Obejmij mnie za szyję, a ja cię zaniósę na fotel.

Naprawdę tak właśnie chciał zrobić. Jedną ręką objął ją w talii, a drugą pod ogon. Potem spróbował się wyprostować. Nie przewidział, że ogon lanthy okaże się aż tak ciężki. Ten długi i potężny organ zbudowany z kości, mięśni i chrząstek sprawiał, że całkowita waga syreny sięgała zaskakującej liczby stu trzydziestu kilogramów. Dlatego też próba podniesienia jej zakończyła się spektakularnym upadkiem obojga głowami w dół do basenu. Postronnym obserwatorom mogło się wydawać, że Mark podniósł lanthę, a następnie specjalnie wskoczył z nią do wody.

Po chwili mężczyzna wynurzył się i energicznie otrząsnął z wody. Zaraz potem głowa syreny pojawiła się tuż obok niego.

- A więc - zagulgotała - chcesz się pobawić z lanthą! Jesteś bardzo poważny, jednak lubisz dobrą zabawę! Świetnie, pokażę ci, na czym poega gra!

Opuściła szybko dłoń ochlapując Vininga, któremu woda zalała nos i usta. Na oślep rzucił się w kierunku brzegu basenu. Był bardzo dobrym pływakiem, ale ubranie, jakie miał na sobie, hamowało jego ruchy. Po chwili kaskada wody zwała się na jego nieszczęsną głowę. Kiedy wreszcie otworzył oczy, ujrzał lanthę, jak nurkuje głową w dół, unosząc ogon ponad wodę.

- Markee - po chwili usłyszał głos za swoimi plecami. Odwrócił się i ujrzał lanthę jak trzyma potężny kawał czarnej, elastycznej gumy. To była jakaś zabawka do użytku gości korzystających z basenu hotelu Creston, która leżała na dnie przez cały czas trwania zawodów

- Łap - krzyknęła wesoło i rzuciła tym w jego stronę. Czarny blok trafił Vininga dokładnie między oczy.

Kiedy się ocknął, leżał na mokrym betonie. Usiadł i głośno kichnął. Czuł się tak, jakby go wypełniono amoniakiem. Louis Connaught zabrał buteleczkę z solami trzeźwiącymi, zaś Laird podsunął mu setkę whisky. Obok trenera ujrzał lanthę siedzącą na podwiniętym ogonie. Płakała.

- Och, Markee, więc żyjesz? Wszystko w porządku? Tak mi przykro! Nie chciałam cię uderzyć.

- Wydaje się, że nic mi nie jest - powiedział chrypliwym głosem. - To tylko wypadek. Nie przejmuj się.

- Och, jak się cieszę! - Objęła go za szyję i uściśnęła tak energicznie, że kręgi alarmująco zatrzeszczały.

- Teraz chętnie wysuszyłbym ubranie. Louie, czy mógłbyś... ojejku...

- Jasne - powiedział Connaught, pomagając mu wstać. - Rozłożymy twoje rzeczy na kaloryferze w męskiej umywalni, a na czas, kiedy będą schły, dostaniesz ode mnie jakieś portki i bluzę.

Kiedy Vining wyszedł z umywalni w pożyczonym ubraniu, musiał przeciskać się przez tłum ludzi tłoczących się przy platformie startowej. Z ulgą skonstatował, że Alice gdzieś zniknęła. W tłumie dojrzał lanthę usadowioną na wózku i przyjmującą hołdy ze wszystkich stron. Przed nią stał odwrócony plecami do basenu jakiś barczysty człowiek w wieczorowym stroju i czarnym płaszczu.

- Niech mi pani pozwoli - mówił. - Nazywam się Joseph Clement. Gdybym został pani agentem, mogłaby pani spełnić wszelkie swoje marzenia o karierze teatralnej lub muzycznej. Słyszałem pani śpiew i dobrze wiem, że dzięki niewielkim ćwiczeniom mogłaby pani osiągnąć taki poziom, że nawet podwoje Metropolitan w mig stanęłyby przed panią otworem.

- Nie, panie Clement. To miła propozycja, ale jutro muszę ruszać do domu - zachichotała.

- Ależ droga panno Delfoiros... gdzie pani mieszka, jeśli wolno mi spytać?

- Na Cyprze.

- Na Cyprze? Hm, a gdzie to jest?

- Nie wie pan, gdzie leży Cypr? A więc nie jest pan miłym człowiekiem. Nie lubię pana.

Niech pan sobie idzie.

- Ależ, droga panno Del...

- Niech pan sobie idzie, powiedziałam. No dalej, spadaj!

- Ale...

Ogon lanthy uniósł się i przeciął powietrze, trafiając wyelegantowanego mężczyznę dokładnie w splot słoneczny.

Malutka panna Havranek spojrzała na koleżankę z klubu, pannę Tufts, przygotowując się do przeprowadzenia trzeciej już akcji ratunkowej tego wieczoru.

- Osobiście - powiedziała - mam już dość wyciągania tych ciołków, którzy co chwila topią się w basenie.

Następnego dnia, kiedy szarość poranka próbowała zawładnąć niebem, Laird wyprowadził samochód - olbrzymią sfatygowaną taksówkę z siedzeniami pasażerskimi oddzielonymi szczelną ścianą od fotela kierowcy - na podjazd przed swoim domem w Bronksie. Aczkolwiek od kiedy pamiętał, zawsze miał swój samochód i nigdy nie był taksówkarzem, nie potrafił oprzeć się pokusie, którą stanowiły śmieszne ceny, po jakich oferowano przechodzone taksówki. Zamontował odczepiany dach nad przednim siedzeniem, gdyż nadciągały wielkie deszczowe chmury.

Wyszedł z wozu i pomógł Viningowi załadować do środka lanthę. Vining usiadł z tyłu razem z syreną. Po chwili usłyszał jego głos przez tubę umożliwiającą pasażerowi kontakt z szoferem.

- Plaża Jonesa w Chauncey.

- Aye, aye, sir - padła odpowiedź. - Posłuchaj Mark, czy o czymś nie za pomnieliśmy?

- Sprawdziłem wszystko według listy - urwał. - Szkoda, że nie pospałem dłużej. Jesteś pewny, że nie zaśniesz za kółkiem?

- Zważywszy na te litry kawy, jakie mi chlupoczą w całym ciele, zapewne nie będę mógł usnąć przez tydzień.

- Niezłą wybraliśmy sobie porę na wyjazd.

- Wiem. Ale za kilka godzin to miejsce zaczną okupować reporterzy. Gdyby nie paskudna pogoda, pierwsi zaczęliby się zjeżdżać już teraz. Ale kiedy przybędą i zobaczą, że koń ukradł drzwi stajni... no, to powiedzonko chyba nie najlepiej pasuje do sytuacji, ale rozumiesz, w czym rzecz. Radzę ci zaciągnąć zasłonki do czasu, kiedy będziemy już na Long Island.

- W porządku. Herb.

lantha odezwała się potulnym głosem:

- Czy strasznie zachowywałam się wczoraj, kiedy byłam pijana?

- Nie tak strasznie. Przynajmniej nie gorzej niż ja, gdybym cały wieczór pływał w basenie wypełnionym sherry.

- Tak mi przykro... zawsze staram się być miłą, ale słodka woda w mig uderza mi do głowy. A ten biedny pan Clement, którego wepchnęłam do basenu...

- Och, on jest przyzwyczajony do ludzi o nieokiełznanym temperamencie. Taki już ma fach. Ale z kolei pomyśl, żeby w drodze powrotnej do domu wystawiać ogon za okno, żeby pacnąć nim w szczękę policjanta, nie wydawał mi się zbyt rozsądny.

Zachichotała.

- On miał taką zdziwioną minę!

- No pewnie! Ale zdziwiony glina często staje się bardzo przykrym gliną.

- Czy to przysporzy wam kłopotów?

- Nie sądzę. Jeśli jest rozsądnym facetem, to raczej nie puści pary z gęby. Wyobrażasz sobie, jak dziwnie brzmiałby jego raport: „Zaatakowany przez syrenę na rogu Broadway i Dziewięćdziesiątej Ósmej Ulicy o jedenastej czterdzieści pięć w nocy”. A gdzie nauczyłaś się nieocenzurowanej wersji "Ballady o żeglarzu Billu Pąklu”?

- Nauczył mnie jej pewien grecki poławiacz gąbek, którego spotkałam na Florydzie. To przyjaciel syren. Uczył mnie angielskiego. Kiedy rozmawialiśmy po grecku, wyśmiewał się z mojego cypryjskiego akcentu. To przecież bardzo miłutka piosenka, nieprawdaż?

- "Milutka" to chyba niezbyt właściwe słowo.

- Aha, no i w końcu wygraliśmy te zawody? Nic na ten temat nie usłyszałam.

- Och, Louie i Herb wszystko przedyskutowali i doszli do wniosku, że im obu cała sprawa przysporzy tyle popularności, że nie warto się spierać o wynik. Zostawiają rozstrzygnięcie członkom komisji Związku, którzy na pewno dostaną od tego bólu głowy. My będziemy upierać się przy tym, że nie oszukaliśmy Alice, gdyż Louie już wcześniej przyczynił się do jej dyskwalifikacji poprzez nawoływanie i machanie rybą. Widzisz, to się nazywa doping, a tego rodzaju dopingowanie zawodnika podczas zawodów jest nielegalne. Ale powiedz mi, lantho, dlaczego musisz tak nagle nas opuścić?

Wzruszyła ramionami.

- Skończyłam już interesy z 'Erbertem, a obiecałam wrócić na Cypr, zanim urodzi się dziecko mojej siostry.

- A więc wy nie znosicie jaj? No tak, oczywiście, że nie. Czy sam wczoraj nie udowadniałem, że jesteście ssakami?

- Markee, a cóż to za pomysły! Tak czy siak, nie mam ochoty zostawać tu dłużej. Lubię ciebie i 'Erberta, ale nie lubię przebywać na łądzie. Wyobraź sobie tylko, że sam jesteś zmuszony do życia w wodzie, a będziesz wiedział, o co mi chodzi. A poza tym, jeśli zostanę, zaraz zjawią się dziennikarze i wkrótce cały Nowy Jork dowie się o moim istnieniu. My, syreny, nie chcemy, by łądoludzie wiedzieli o nas zbyt wiele.

- A to dlaczego?

- Kiedyś nasze ludy łączyła przyjaźń; jednak zawsze mieliśmy z nimi wiele kłopotów. Teraz na dodatek łądoludzie mają broń i chodzą wszędzie, strzelając do osób, które znajdują się w odległości mili, a potem zabierają je ze sobą. Zeszłego roku mój wujek został postrzelony w ogon przez jakiegoś pilota, który myślał, że to jakiś morświn lub coś w tym rodzaju. Nie podoba nam się, że hycle chcą nas zabijać i zabierać. Dlatego też, kiedy widzimy jakąś łódź albo samolot, nurkujemy głęboko i prędko odpływamy.

- Pewnie dlatego - powiedział z namysłem Vining - w dawnych wiekach pełno było przekazów o syrenach, a potem nagle przestano was widywać i teraz ludzie nie wierzą w wasze istnienie.

- Tak. Nasi ludzie są bardzo sprytni, a widzimy na taką samą odległość jak człowiek łądowy. Tak więc rzadko zdarza się wam schwytać kogoś z naszych. Dlatego też cała ta

transakcja z 'Erbertem na dziesięć tysięcy czepków dla syren musiała być całkowicie utajniona. Może później uda nam się zakupić dobre noże i włócznie w ten sam sposób. Będą lepsze niż broń z muszli, której używamy teraz.

- A te wszystkie monety pewnie bierzecie z wraków?

- Tak. Wiem o istnieniu jednego takiego wraka, tuż u wybrzeży... ale nie, nie mogę ci powiedzieć. Kiedy lądoludzie usłyszą o nim, zaraz na dnie morza pojawiają się całe watahy nurków. Oczywiście, o te ukryte na dużych głębokościach wcale się nie martwimy, ponieważ nie potrafimy zejść tak głęboko. Musimy się wynurzać, żeby zaczerpnąć powietrza, jak wieloryby.

- W jaki sposób Herbertowi udało się zaciągnąć cię na te zawody?

- Och obiecałam mu, kiedy mnie o to poprosił... wtedy nie wiedziałam, jak wy to mówicie... skandal wywoła moje pojawienie się na pływalni, kiedy już się dowiedziałam, nie pozwolił mi wykręcić się z danego słowa. Myślę, że zdaje sobie sprawę, ile mnie to kosztowało i dlatego dał mi ten piękny harpun.

- Czy myślisz, że jeszcze kiedykolwiek tu wrócisz?

- Raczej nie. Wybraliśmy komitet, który miał się zająć zdobyciem czepków a komitet wytypował mnie na swoją przedstawicielkę. Ale teraz, kiedy wszystko już zostało załatwione, nie ma potrzeby, abym musiała jeszcze kiedykolwiek wychodzić na ląd.

Zamilkł na chwilę. I nagle wybuchnął:

- lantha, nie mogę wprost uwierzyć, że dziś wyruszasz w podróż przez Atlantyk, a ja nigdy więcej cię już nie zobaczę.

Poklepała go po ręce.

- Może i trudno ci w to uwierzyć, ale tak właśnie jest. Pamiętaj, przyjaźń pomiędzy syrenami a ludźmi zawsze kończy się nieszczęściem. Będę cię pamiętać jeszcze bardzo długo, ale to wszystko, co może nas łączyć.

Mężczyzna zmełł coś w ustach, patrząc tępo przed siebie.

- Mark - odezwała się znowu lantha - wiesz, że cię lubię i myślę, że ty także mnie lubisz. 'Erbert ma w domu taką maszynę z ruchomymi obrazkami. Pokazał mi kilka obrazków z życia ludzi na lądzie. Na nich widziałam, że w tym kraju ludzie, którzy się lubią, mają bardzo ładny zwyczaj. On się nazywa... pocałunek, chyba jakoś tak. Chciałabym się tego na uczyć.

- Że niby co? To znaczy... ze mną? - Dla mężczyzny obdarzonego temperamentem Yininga, taka wiadomość musiała stanowić szok odczuwalny niemal jak fizyczny ból. Ale jej

ramiona już obejmowały go za szyję. Wydawało mu się, że w jego wnętrzu wybucha dwadzieścia rac, sześć fajerwerków i jedna potężna rakietka.

- No to jesteśmy na miejscu - zawołał Laird.

Nie słysząc żadnej odpowiedzi, powtórzył tę informację nieco głośniejszym głosem. Przez tubę usłyszał ściszone i pełne entuzjazmu:

- O taaak.

Plaża Jonesa wydawała się wyblakła pod niskim pułapem ciemnych, marcowych chmur. Wiatr siekł szyby samochodu kroplami deszczu.

Jechali piaszczystą drogą wzdłuż wybrzeża do chwili, gdy wysoka wieża na plaży zniknęła w deszczu. Dookoła nie było widać żywej duszy.

Obaj mężczyźni zanieśli lanthę w dół plaży, a potem przynieśli rzeczy, które miała ze sobą zabrać. Była to skrzynia wypełniona puszkami sardynek ze specjalnymi pasami umożliwiającymi przytroczenie jej do pleców, podobne, ale nieco mniejsze pudło z jej rzeczami osobistymi, no i harpun, żeby mogła sobie upolować po drodze coś na lunch.

Syrena zdjęła ubranie lądowej kobiety i naciągnęła na głowę szmaragdowy czepek pływacki. Vining patrzył na nią, a jego płaszcz łopotał na wietrze, majtając mu się pod nogami. Czuł, że pokruszone serce wysypuje mu się przez szpary w butach na piasek plaży.

Uścisnęli sobie dłonie i lantha ucałowała ich obu. Następnie popęzła po piachu do wody i wkrótce zniknęła im z oczu. Viningowi zdawało się, że macha mu dłonią z grzbietu fali, ale przy tak słabej widoczności trudno było mieć jakąkolwiek pewność.

Szli w kierunku samochodu, mrużąc oczy przed deszczem, który spryskiwał im twarze.

- Posłuchaj, Mark - odezwał się Laird - wyglądasz, jakbyś opił się octu.

Vining ograniczył się do nieartykułowanego mruknięcia. Usiadł z przodu razem z Lairdem i zabrał się do wycierania okularów chusteczką; ową czynność wykonywał z taką uwagą i zaangażowaniem, jakby była to niesłychanie skomplikowana i delikatna operacja, wymagająca największego skupienia.

- Nie mów mi, że się nie zadurzyłeś.

- I co z tego?

- Cóż, wydaje mi się, że w tej sprawie chyba nic się nie da zrobić.

- Herb! - uciął gniewnie Mark. - Czy musisz przypominać mi to, co oczywiste?

Laird nie obraził się, szczerze współczując koledze. Po pewnym czasie Vining sam się odezwał.

- To była - oświadczył - jedyna kobieta, z którą czułem się swobodnie. Mogłem z nią normalnie porozmawiać.

Potem dodał:

- Nigdy w życiu nie czułem się taki skołowany. I wątpię, żeby ktokolwiek na tym świecie kiedykolwiek czuł się podobnie jak ja w tej chwili. Może powinienem czuć ulgę, że to wszystko się skończyło. Ale jakoś nie czuję.

Znów na chwilę zapadła cisza.

- Jak będziemy z powrotem w mieście - odezwał się znowu - to podrzucisz mnie na Manhattan, dobra?

- Jasne, gdzie tylko będziesz chciał. Pod twoje mieszkanie?

- Wysadź mnie gdzieś w pobliżu Times Square. Mam tam swój ulubiony bar.

Przynajmniej, pomyślał Laird, w sytuacji kryzysowej normalne męskie instynkty funkcjonowały prawidłowo.

Kiedy wysadził Ylinga na Czterdziestej Szóstej Ulicy, młody prawnik odszedł, znikając w smugach zacinającego deszczu. Laird z zaskoczeniem przysłuchiwał się melodii wystukiwanej przez deszczowe krople. Przypominała mu muzykę napisaną do jednego z wierszy Kiplinga. Tylko nie pamiętał w tej chwili, do którego.